***Olga Tokarczuk***

***Czas domu***

Fundamenty wykopano w idealny kwadrat. |ego boki odpowiadały czterem stronom świata.

Michał, Paweł Boski i robotnicy wznosili ściany najpierw z kamienia - to była podmurówka, a potem z drewnianych bali.

Gdy zamknęli sklepienia piwnic, zaczęli mówić o tym miejscu „dom”, lecz dopiero gdy zbudowali dach i uwieńczyli go wiechą, stał się domem na dobre. Dom bowiem zaczyna być wtedy, gdy jego ściany zamkną w sobie kawał przestrzeni. To ta zamknięta przestrzeń jest duszą domu.

Budowali dom dwa lata. Wiechę na dachu zatknęli latem trzydziestego szóstego roku. Przed domem zrobili sobie zdjęcie.

Dom mial piwnice. W jednej znajdowały się dwa okna i ta miała być sutereną i letnią kuchnią zarazem. W następnej było jedno okno - przeznaczyli ją na komórkę, pralnię i do przechowywania ziemniaków. W trzeciej nie było okien wcale - tu miał być schowek na wszelki wypadek. Michał pod tą trzecią kazał wykopać jeszcze jedną, czwartą piwniczkę, małą i zimną — na lód i na nie wiadomo co.

Parter był wysoki, na podmurówce z kamienia. Wchodziło się na ten parter po schodach z drewnianą balustradą. Były dwa wejścia. Jedno od drogi, przez ganek wprost do dużego przedpokoju, z którego szło się do pokojów. Drugie wejście prowadziło przez sień do kuchni. Kuchnia miała wielkie okno, a pod przeciwległą ścianą stał piec kuchenny z niebieskich kafli, które w Taszowie wybierała Misia. Piec wykończono mosiężnymi okuciami i wieszakami. W kuchni było troje drzwi: do największego pokoju, pod schody i do pokoiku. Parter był kręgiem pomieszczeń. Gdyby pootwierać wszystkie drzwi, można by chodzić w kółko.

Z przedpokoju schody prowadziły na piętro, gdzie następne cztery pokoje czekały na wykończenie.

Nad tym wszystkim była jeszcze jedna kondygnacja - strych. Szło się tam po drewnianych wąskich schodach. Strych zafascynował małego Izydora, ponieważ miał okna na cztery strony świata.

Dom z zewnątrz obity był deskami ułożonymi jak rybie łuski. To był pomysł starego Boskiego. Stary Boski położył też dach, tak samo piękny jak dach pałacu. Przed domem rósł bez. Rósł tu wtedy, gdy domu jeszcze nie było. Teraz odbijał się w szybach okien. Pod bzem postawiono ławeczkę. Pod bzem przystawali ludzie z Prawieku i podziwiali dom. Nikt w okolicy nie postawił tak pięknego domu. Przyjechał konno także dziedzic Popielski i poklepał Pawła Boskiego po plecach. Paweł zaprosił go na wesele.

W niedzielę Michał pojechał po księdza proboszcza, żeby poświęcił dom. Ksiądz stanął na ganku i rozejrzał się z uznaniem.

- Piękny dom zbudowałeś córce - powiedział do Michała.

Paweł wzruszył ramionami.

W końcu zaczęto znosić meble. Większość z nich zrobił stary Boski, ale były i takie, które przywieziono furmanką z Kielc. Na przykład wielki stojący zegar, kredens pokojowy i okrągły dębowy stół z rzeźbionymi nogami.

Misi smutniały oczy, kiedy patrzyła na otoczenie domu. Płaska szara ziemia, pokryta suchą trawą, jaka rośnie na ugorach. Dlatego Michał nakupil dla Misi drzew. I w ciągu jednego dnia urządził wokół domu coś, co kiedyś będzie sadem. Jabłonie, grusze, śliwy i włoskie orzechy. W samym środku tego sadu posadził bliźniacze kosztele, drzewo rodzące owoce, które skusiły Ewę.

*Fragment książki Prawiek i inne czasy, Wydawnictwo Literackie 2015*